

Czmychający drużba

Hipolit jest wzorem gospodarza: niebogaty, ale pracowity, nietrwożny, ale nie szalony. Robota wprost pali mu się w rękach. Dlatego wzburzyła go nieco propozycja starego druha, który znieacka poprosił, by za niedługo towarzyszyć mu w ożenku i poślubnej zabawie. Hipolit nie ma czasu na hulanki, bo z końcem lata trzeba dożyć zboże, oporządzić obejście, naprawić koniom chomąta, a z jabłonek ostrożnie zebrać boikeny, tak by nie zniszczyć gniazda jerzyków. Musi też zabezpieczyć zbiory warzyw i ziół: cukinii, marchwi, dyni, szaławii. Ale cóż począć, nie codziennie zdarza się taka prośba. Odkurzył więc odświętną marynarkę z szarobrązowego bouclé i mruknął: Widzi mi się, że nie uniknę niezaplanowanej przerwy w pracy.

Ceremonia ślubna ma się odbyć nieopodal, w pobliskim Borzygniewie. Rodzina panny młodej przyjedzie z Bornholmu, przywiezie w prezencie peugeota z turbodoładowaniem. Ciekawe, jakie będzie weselne menu. Hipolit najchętniej zamiast polędwicy à la Wellington i chińskiej herbaty pu-erh zjadłby cheeseburgera, spaghetti bolognese, hinduską halawę i popił coca-colą. Ale żadnej whisky, bo nazajutrz ma robotę, choć co poniektórzy będą balować do rana. Musi zachachmęcić i czmychnąć jak najszybciej, zwłaszcza że nad ranem weselnych gadek słuchać hadko. Jednak wpierv pokaże gościom, co to znaczy się bawić: zatańczy i breakdance'a, i rock'n'rolla [rock and rolla], i boogie-woogie.

A tuż po północy zhulany, zhasany i w półżywy przemknie wąską dróżką obok rozłożystego bukszpanu i zżółkłych bobrzyczych żeremi wprost do swojego domostwa. Wszakże nazajutrz musi podorzynać deski na budowę, dowieźć choje do ogrodnika, zrobić wszystko na tip-top, bo nie cierpi brakoróbstwa i niechlujstwa. Jakimże by był gospodarzem, gdyby nie dbał o swoje, żartobliwie mówiąc, ochędóstwo?